

MEN'S GILLETTE, STORY

BLADEFREGA



MEN'S GILLETTE, STORY

THE FAMILY · 07

Diabelski chłopiec.

„Enzo – powiedziała moja matka do mojego ojca – musimy oddać go do internatu.

Nie daję już sobie rady z Nandem.

Kontrolowanie go jest niemożliwe.

Co gorsza, jest nieprzewidywalny”.

Zamilkła.

„Wiesz, co dzisiaj zrobił?”

„Nie. Powiedz mi”.

„Był ze mną w sklepie i, zanim się zorientowałam, zniknęły długie nożyce.

Te, których używam do cięcia materiału.

Trzydziestometrowych bel tkaniny.

Musiałam użyć zapasowej pary.

Szukałam ich prawie godzinę.

Wtedy zobaczyłam, jak wraca.

Spokojny.

Uśmiechnięty.

Z nożycami w ręku”.

Mój ojciec podniósł wzrok.

„Gdzie był?”

„W barze”.

„Co robił?”

„Nasz syn ma pięć lat, Enzo.

Jesteś jego ojcem.

Spróbuj wziąć na siebie trochę odpowiedzialności, zamiast śmiać się jak idiota.

Martwię się.

Co z niego wyrośnie?”

Moja matka była przerażona.

Kiedy jednak wróciłem, nie byłem sam.

Wrócił ze mną Rocco Pizzimenti, właściciel baru Orfeo.

Śmiał się tak mocno, że ledwie trzymał się na nogach.

Jak twierdził Rocco, często z przyjemnością nazywał mnie rogaczem.

Tamtego popołudnia postanowiłem załatwić sprawę.

„Wiecie, co on zrobił?” – powiedział Rocco.

„Przyszedł do baru z tymi nożycami.

Żeby poderżnąć mi gardło.

Trzymałem dystans i dalej się z niego naśmiewałem.

Cały lokal się śmiał.

Ale on nie odpuszczał.

W końcu musieli go odciągnąć siłą”.

Mój ojciec się śmiał.

Rocco się śmiał.

Klienci się śmiali.

Ja nie.

W końcu Rocco przestał nazywać mnie rogaczem.

Wtedy właśnie zrozumiał, że nie jestem dokładnie tym, czego się spodziewał.

Moja matka doszła do tego wniosku znacznie wcześniej.

Następnego ranka zawiozła mnie prosto do internatu.

Do sióstr Świętego Wincentego.

Zapłaciła opłatę rejestracyjną i roczne chesne jednorazowo.

Ubezpieczenie.

Na wypadek mojego powrotu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Doszła też do prywatnego porozumienia z matką przełożoną co do tego, jak mam być traktowany w przyszłości.

Mój ojciec był handlowcem.

Matka przełożona była Neapolitanką.

Z perspektywy czasu połączenie ojca handlowca i neapolitańskiej matki przełożonej wyjaśnia niemal wszystko, co nastąpiło potem.

Nie zwracając na siebie większej uwagi, mój ojciec zadbał też, by klasztor otrzymywał stały zapas materiałów promocyjnych Gillette.

Zwłaszcza plastikowych toreb.

Pięciuset kartonów.

W tamtych latach były na wagę złota.

Trudne do zdobycia.

Drogie.

Niezastąpione.

Siostry je uwielbiały.

Ilekoć zapasy się kończyły, dzwonił telefon.

Matka przełożona Maria Franca z Forcelli.

„Panie Frega, może zechciałby pan wpaść z wizytą”.

Wtedy właśnie nauczyłem się ważnego rozróżnienia.

Istniała wizyta duchowa.

I istniała wizyta towarzyska.

Pewnego dnia dyrektor sprzedaży, Raffaele Di Tullio, zadzwonił do domu, szukając mojego ojca.

Niestety dla niego, znalazł go.

„Frega, dzień dobry. Jak się pan miewa?”

„Dobrze, Dottore. Dziękuję. Ale to nie jest telefon kurtuazyjny.

Proszę mówić”.

„W centrali wszyscy jesteśmy ciekawi.

Chcielibyśmy zrozumieć, jak to możliwe, że jeden handlowiec zużył trzydzieści procent wszystkich materiałów promocyjnych

rozprowadzanych w całych Włoszech.

Czysta ciekawość.

Nic więcej.

Dostarczyliśmy panu blisko trzydzieści dwie palety plastikowych toreb.

Zastanawiamy się, jak idą interesy.

Nie interesy Gillette.

Interesy z plastikowymi torbami.

Sprzedaje je pan?

Zarabia pan na tym?

A może zechciałby pan wyjaśnić, co się właściwie dzieje?”

Mój ojciec nie wahał się ani chwili.

„Pomagam Watykanowi.

Mają ograniczone środki.

Żadnego budżetu.

Siostry Świętego Wincentego w Reggio Calabria, gdzie dorasta mój syn, poprosiły o niewielkie partnerstwo w ich pracy charytatywnej.

Jak mnie pan nauczył, Dottore, nie rozgłaszałem tej inicjatywy.

Wiem, że woli pan, by takie rzeczy robić po cichu.

Żadnego rozgłosu.

W stylu Gillette”.

Cisza.

Długa cisza.

W końcu:

„Bardzo dobrze, Frega.

Wyślę więcej materiałów”.

Przez osiem lat siostry nie kupiły ani jednej plastikowej torby.

Jedno pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

A co, gdyby zamieniły to wszystko w interes?

Były zakonnicami.

Ale były też kobietami.

Nikt tego nie zbadał.

Pierwsze miesiące w internacie przyniosły co najmniej trzy incydenty, które siostry uznały za głęboko niepokojące.

Mnie wydawały się zupełnie normalne.

Pierwszy wydarzył się podczas zabawy w chowanego.

Ileć się bawiliśmy, nieuchronnie lądowałem w prywatnych pokojach sióstr.

Byłem ciekawy.

Chciałem zobaczyć, jak wyglądają zakonnice bez welonów.

Moim największym odkryciem była siostra, której włosy ogolono niemal do skóry.

Odtąd każde poszukiwania zaczynały się od tego samego ostrzeżenia.

„Sprawdźcie wszędzie.

Ten diabeł może się ukrywać gdziekolwiek”.

Stałem się ich koszmarem.

Uczucie było całkowicie wzajemne.

Drugi incydent miał miejsce podczas porannej mszy.

Codziennie o wpół do jedenastej dzieci ustawiały się w szeregu, wychodząc z kaplicy.

Siostra wyciągała różaniec i zadawała proste pytanie.

„Kto jest najpotężniejszą istotą na Ziemi?”

Wszyscy udzielali zatwierdzonej odpowiedzi.

„Jezus Chrystus”.

Potem całowali różaniec.

Pewnego ranka wprowadziłem do rytuału drobną poprawkę.

Zamiast pocałować różaniec, pocałowałem habit siostry.

Potem powiedziałem:

„Mój ojciec mówi, że kobiety są potężniejsze od Boga”.

Reakcja była natychmiastowa.

Moich rodziców wezwano jeszcze przed obiadem.

Instytucja chciała pozbyć się diabła.

Wystarczająco hojny czek zamienił grzech w zmartwienie.

Zmartwienie zniknęło zadziwiająco szybko.

Czek miał sześć zer.

Stare włoskie liry były bardzo przekonujące.

Lata miały romantycznie, pod osłoną niewinności.

Festyny z ciastami były po prostu okazją, by najeść się za darmo.

Teatr był okazją, by mówić prawdę.

Ileż to grałem księcia, informowałem publiczność, że nie należy całować księżniczki, ponieważ jest brzydka i ma nieprzyjemny oddech.

Nauczycielki się z tym nie zgadzały.

W końcu nadeszła piąta klasa.

Potem egzamin końcowy.

Jeden z członków komisji pozwolił, by prywatna myśl wymknęła mu się publicznie.

„Nareszcie.

Pozbywamy się go”.

Wszystko wydawało się załatwione.

Wszystko wydawało się skończone.

Czekałem trzydzieści lat.

Potem wróciłem.

Złożyłem zamówienie na żyłki Gillette.

Płatność z góry.

Nikt nigdy nie zapytał, jak coś takiego stało się możliwe.

Minęło sześćdziesiąt jeden lat.

Nawet dziś pozostają pytania.

Niedawno moja córka spojrzała na mnie i powiedziała:

„Wybacz, Nando.

Nie mówię do ciebie «tato».

Ale kim ty, do diabła, jesteś?”

Ach.

Ahahahah.

Ferdinando Frega

Gillette Man ✂